

Przedwzmacniacz + wzmacniacz mocy  
**Cymer PA 3.1 + 300B SE 9.1 Single Ended**

**Cena:** 68 000 zł

**Dystrybucja:** [300B Systemy High End](#)

**Kontakt:**

ul. Traugutta 25/12, 90-113 Łódź

tel.: 501 056 466

**e-mail:** [info@300b.pl](mailto:info@300b.pl)

**Strona producenta:** [Cymer](#)

**Tekst:** Marek Dyba

**Zdjęcia:** Marcin Olszewski

### **Australijska brazyliana**

Elson Silva to kolejny, po Donie Garberze (recenzja wzmacniaczy Fi [TUTAJ](#)), wielki guru lampowy do tej pory mało znany w Polsce, którego konstrukcje mam ogromną przyjemność recenzować. Wiele osób miało okazję „rzucić uchem” na ten wzmacniacz w czasie ostatniej edycji [Audio Show](#). Nowy dystrybutor (choć wywodzący się z [Best-Audio](#), więc absolutnie nie nowicjusz) zaprezentował, australijski system, gdzie amplifikacją zajmowały się monobloki Cymer, napędzające głośniki firmy WHT, a wszystko połączone było kablami PSC. Takiemu fanowi lampy 300B jak ja trudno było oprzeć się pokusie posłuchania tej konstrukcji u siebie w domu, w dobrze znanych warunkach.

Ale wróćmy do konstruktora. Elson Silva urodził się w Brazylii. Przygodę z audio rozpoczął bardzo młodo – jego pierwszy wzmacniacz, oparty o lampę 6V6 GT powstał, gdy Elson miał zaledwie kilkanaście lat. Zachęcony obiecującym efektem swojej pracy, młody konstruktor stworzył wkrótce potem kolejną konstrukcję – tym razem 30-watowy push-pull. Od tej pory poświęcił się zgłębianiu zagadnień z dziedziny elektroniki i akustyki. Jako 23-latek rozpoczął pracę w studio nagraniowym w Rio de Janeiro. Cztery lata później jako młody, ale już bardzo doświadczony, inżynier studia nagraniowego, Elson Silva rozpoczął konstruowanie kompletnej konsoli audio z 36 kanałami na wejściu, miksującymi sygnał do 8 dyskretnych kanałów, połączonych z wielośladowym, pionierskim jak na tamte czasy, magnetofonem Ampex. Pod koniec lat 60. Elson Silva przeniósł się do Nowego Jorku gdzie skończył elitarną RCA School of Electronics. Jego późniejsza kariera związana była ze studiami nagraniowymi. Pod koniec lat 80. Elson raz jeszcze postanowił zmienić otoczenie i wyjechał do Australii, gdzie mieszka i pracuje do tej pory. Zdobył sobie tam pozycję jednego z największych lampowych guru, a jego produkty często są „końcem drogi” dla wymagających audiofilów. Cymer to, praktycznie rzecz biorąc, jednoosobowa manufaktura, która wytwarza wzmacniacze oparte o różne lampy, do budowy których wykorzystuje bogate doświadczenie zdobyte na trzech kontynentach.

Bądźmy szczerzy – Australia to dla nas, Polaków, to bardzo odległy, egzotyczny kraj. Oczywiście nie mówię tu tylko o aspekcie geograficznym i kulturowym, ale również audiofilskim. A ponieważ Cymer jest firmą, która nie posiada strony internetowej, nie reklamuje się w pismach branżowych i jakoś nie trafia również do recenzji, więc niemal jedynym miejscem, gdzie można poczytać o jej produktach są australijskie fora tematyczne – ręka do góry kto je czytuje? Tak właśnie myślałem. Ja próbując zdobyć nieco informacji do niniejszej recenzji odwiedziłem kilka takich miejsc w sieci i

dwie rzeczy mogę powiedzieć na pewno: primo – Elson wypuszcza sporo konstrukcji na przeróżnych lampach, a secundo – nie znalazłem ani jednego negatywnego słowa ani o człowieku, ani o jego produktach.

Wykonanie monobloków jest pierwszorzędne – proszę pamiętać, że to właściwie ręczna robota i widać, że to dopieszczony, wychuchany concept. Podobnie jak i wielu innych producentów, zwłaszcza high-endowych, Cymer pozostawia wybór lamp do wzmacniacza klientowi. Nawet nasze polskie fora pełne są dyskusji o wyższości jednych lamp 300B nad innymi i w zasadzie ile osób, tyle zdań. Polacy nie są pod tym względem wyjątkowi – wszędzie znajdziemy zwolenników nowych produkcji firm takich jak Full Music, Sophia Electric (amerykańska wersja TJ-ów), KRAudio, EML, Shuguang, czy wreszcie najbardziej klasycznej z lamp 300B, czyli Western Electric, oraz oczywiście różnych NOS-ów. Od dystrybutora otrzymałem podstawowy zestaw lamp (czyli po parze) rosyjskiej firmy Electro-Harmonix. Niezwykle istotne elementy konstrukcji monobloków to ręcznie nawijane transformatory wyjściowe, oraz specjalny sposób uziemienia, dzięki któremu Elsonowi udało się całkowicie wyeliminować wadę wielu wzmacniaczy lampowych, czyli mniejszy lub większy przydźwięk. Monobloki uzupełnia przedwzmacniacz pasywny, również autorstwa Elsona Silvy. Przedwzmacniacz to dużo powiedziane – PA 3.1 to małe pudełko z potencjometrem Alpsa i selektorem wejść – urządzenie w zasadzie najprostsze z możliwych. Co ciekawe dystrybutor próbował kilku przedwzmacniaczy, które „miał pod ręką” i stwierdził, że monobloki najlepiej brzmią jednak z „pasywką”. Mała ilość elementów w torze jest zazwyczaj zaletą – jeśli więc nie jest potrzebne dodatkowe wzmocnienie (gain), to takie rozwiązanie powinno się bardzo dobrze sprawdzić i dopiero bardzo wysokiej klasy przedwzmacniacz może zabrznieć lepiej. No, ale bardzo wysokiej klasy pre oznacza kolejny, spory wydatek. System współtworzyły australijskie głośniki firmy [WHT](#), model PR1 MKII Falcon o skuteczności 96 dB oraz okablowanie [PSC](#). System był więc zbliżony, do tego, który grał na Audio Show.

Pozostało więc zabrać się do odsłuchu – tylko tak można zweryfikować, czy te wzmacniacze są faktycznie aż takie dobre i czy owa „australijska brazyliana” nie jest określeniem na wyrost (dla osób nie mających za wiele wspólnego z piłką nożną wyjaśniam, że „brazyliana” to jedno z określeń używanych do opisania bajecznej techniki brazylijskich piłkarzy).

## ODSŁUCH

### Płyty użyte do odsłuchu:

- Renaud Garcia-Fons, *Arcoluz*, ENJ94782, CD.
- Doug MacLeod, *Come to Find*, JVCXR-0023, XRCd.
- Etta James, *The Chess Box*, Chess, B00004TS85, CD.
- Joseph Haydn, *Les sept dernieres paroles de notre Rédempteur sur la Croix*, Le Concert des Nations, Jordi Savall, Astree, B00004R7PQ, CD.
- David Gilmour, *In concert - Live at Robert Wayatt's Meltdown*, Capitol, dvd B00006LI4S, DVD.

Nauczony doświadczeniem z odsłuchów już kilku SET-ów na 300B postanowiłem dać szansę lampom dostarczonym wraz z Cymerami, choć nie będę ukrywał, że od pierwszej chwili korciło mnie podmienienie chociaż tych lamp. Byłem jednak twardy. Na początek w odtwarzaczu wylądowała jedna z płyt genialnego kontrabasisty – Renaud Garcia-Fons *Arcoluz*. Każda z jego płyt jest wielką przygodą z kontrabasem oraz innymi, często egzotycznymi, instrumentami. Przygoda może być wspaniała, barwna, niezapomniana jak najlepsze egzotyczne wakacje - pod jednym oczywiście warunkiem, że system potrafi nas ze sobą porwać. SET-y oparte o lampy 300B potrafią to bardzo dobrze, a z Cymerem czujemy się jak na VIP-owskiej wycieczce *all inclusive*. Tak przekonywający kontrabas zdarzyło mi się słyszeć ledwie kilka razy w życiu – dziwnym trafem to zawsze były systemy z wysokiej (cenowo) półki. Ze słuchanych niedawno to choćby zestaw składający się ze wzmacniacza Tenor Audio i głośników Hansen Audio, które jeszcze odrobinę

bardziej zbliżały się do prezentacji identycznej z koncertem na żywo, no ale tam już grało w sumie ponad 100 tys. \$. Monobloki Elsona potrafią oddać i potęgę i barwę kontrabasów i na dodatek jego prawidłową wielkość, a jakby tego było mało to świetnie słychać również udział pudła rezonansowego, palce czy smyczek poruszające się po strunach. Instrument jest wyraźnie zarysowany na scenie, a wokół niego jest mnóstwo powietrza. Wszystkie inne dźwięki, które składają się na znakomitą całość nagrania, są równie dobrze odwzorowane – brzmienie gitary, skrzypiec perfekcyjnie uzupełniają całość. *ArcoLuz* to nagranie na żywo, zrealizowane z audiofilską dbałością o szczegóły – takie nagrania świetnie pokazują klasę odtwarzającego sprzętu.

Kolejną próbą, jakiej poddałem Cymery, była płyta zawierająca bardzo prostą muzykę, czyli bluesa, a konkretnie nagranie Douga MacLeoda *Come to Find*. Blues faktycznie nie jest przesadnie skomplikowaną muzyką, ale to wcale nie znaczy, że łatwą do odtworzenia. W tym wypadku mówimy dodatkowo o muzyce w wersji akustycznej – brzmienie akustycznej gitary jest niezwykle bogate, liczy się każde dotknięcie struny, odpowiedź pudła rezonansowego, wybrzmienia, odgłos palców przesuwających się po strunach. Wzmacniacz Elsona rysuje ten instrument znakomicie – skojarzenia z Audio Show nasuwały się same – tam grał na żywo Paweł Ścierański, a u mnie w pokoju Doug MacLeod. Wcale nie gorzej wypadł akustyczny bas – podobnie jak w gitarze, tak i tu każda struna brzmi inaczej – niewiele systemów potrafi to prawdziwie przekazać. Umiejętność różnicowania basu jest jednym z wyróżników systemów high-endowych – w tych słabszych w zasadzie nie słychać różnicy między tym samym dźwiękiem zagrany na jednej strunie, a tym na drugiej. Mając do dyspozycji wzmacniacz oparty o lampę 300B nie mogłem nie sprawdzić jak zabrzmiał damski wokal. Tym razem padło na wspaniałą Ettę James – królową wytwórni Chess – i *The Chess Box*, czyli 3-płytowe wydawnictwo prezentujące osiągnięcia tej rewelacyjnej wokalistki. Ależ ta kobieta śpiewa! Słuchającego jej na tym zestawie człowieka przechodzą dreszcze – oczami duszy widzi parę metrów przed sobą prawdziwy wulkan energii, wyrzucający z siebie tony emocji. I właśnie te emocje Cymery pokazują wyśmienicie.

O ile barwę i fakturę czarnego głosu Etty potrafią oddać również inne, niższej klasy wzmacniacze, o tyle nałożenie na to nieprawdopodobnej ekspresji wokalistki jest już wyższą szkołą jazdy. Może Wielka Trójka, czyli Ella Fitzgerald, Sarah Vaughan czy Billie Holiday (kolejność przypadkowa) miały obiektywnie lepsze głosy, ale Etta angażowała się w śpiewanie głosem, sercem, duszą nadrabiając ewentualne „braki głosowe”. Ale żeby to usłyszeć w pełni trzeba wzmacniacza tak dobrego, jak te australijskie monobloki – cóż, życie nie jest proste. A w ramach ciekawostek – jej sposób śpiewania był inspiracją choćby dla Janis Joplin. Miejsce w Rock and Roll Hall of Fame również nie jest przypadkiem.

By oderwać się od klimatów jazzowo-bluesowych włożyłem do odtwarzacza płytę z dziełem Josepha Haydna *Les sept dernieres paroles de notre Rédempteur sur la Croix* w wykonaniu Le Concert des Nations pod Jordi Savallem. Już chyba o tym gdzieś pisałem – to jedno z najgenialniejszych nagrań, jeśli chodzi o oddanie akustyki pomieszczenia. Zrealizowano je w wielkim kościele – Santa Cueva – i to dokładnie słychać, dzięki fantastycznym zdolnościom lamp, a 300B w szczególności, do pokazywania przestrzeni, rysowania wielu, dobrze odseparowanych planów. Bez problemu można wyłapać pogłos wędrujący po dość pustych (zapewne) ścianach świątyni. Instrumenty z epoki brzmią niezwykle naturalnie, żywo, opowiadając/interpretując nam na swój sposób tytułowe *Ostatnie siedem słów Chrystusa na krzyżu*. Myślę, że nawet osoby nie mające za wiele wspólnego z religią przyznają, że jest to piękny utwór, a ja mogę dodatkowo stwierdzić, że wzmacniacz Elsona Silvy robi wszystko, by owo piękno przekazać w całej okazałości. Po usłyszeniu w radiowej Trójce (PRIII) alternatywnej wersji części *Dark Side of the Moon* Pink Floydów naszła mnie ochota na posłuchanie ich płyt. A ponieważ ci, którzy ich lubią znają całą dyskografię na wylot, więc pozwolę sobie na wspomnienie odsłuchu płyty, której ... nie ma. No i firmowanej przez samego Gilmoura, a nie cały zespół. Płyta, której nie ma? Ano właśnie.

David wydał bodaj w 2002 roku DVD zatytułowane *In Concert* i na DVD poprzestał, a ja jestem audiofilem a nie wideofilem. Nowoczesna technika pozwala na szczęście na małe sztuczki, takie jak wyciągnięcie samej ścieżki dźwiękowej z posiadanej płyty DVD i tak właśnie powstał mój prywatny dwupłytowy album Davida Gilmoura. Dźwięk wyszedł naprawdę wysokiej próby, a wiele wykonań bardzo znanych utworów PF jest wartych posłuchania na dobrym sprzęcie. Rozpoczynające koncert *Shine On You Crazy Diamond*, zagrane przez Gilmoura solo na gitarze i oczywiście przez niego zaśpiewane, Cymery pokazują po prostu genialnie. Po prostu nie da się nie docenić talentu wokalnego artysty – można wręcz powiedzieć, że jak wino, im starszy tym lepszy. Ciekawa barwa głosu, nad którym David znakomicie, zwłaszcza jak na gitarzystę, panuje, doskonale umiejscowionego w przestrzeni i przekazanego w bardzo „namacalny” sposób. Gitara również prezentuje się bardzo naturalnie, wręcz organicznie, tworząc wraz z głosem wyjątkową wersję, znanego wszystkim utworu. Drugie z nagrań, które przywołam, głównie po to, by opowiedzieć o tym, jak wzmacniacz prezentuje ludzkie głosy, to utwór... Bizeta. Tak, TEGO Bizeta, a nazywa się to *Je Crois Entendre Encore* i pochodzi z jego nieco mniej znanej opery *Polawiacze perel*. W wykonaniu towarzyszy gitarzyście kilkunastoosobowy chór mieszany, a strona wokalna tego kawałka jest naprawdę bardzo wymagająca. Australijski wzmacniacz pozwala śledzić osobno każdy głos, grupy głosów, studiować ich barwę i fakturę, ale jednocześnie taki sposób przekazu nie zaburza w najmniejszym stopniu harmonijnej całości. Francuskiego nie znam ni w ząb, ale nie przeszkadza mi to wrzusać się za każdym razem, gdy słucham tego wykonania. Tylko najlepsze wzmacniacze potrafią przekazywać emocje na równi z muzyką. Dzieło Elsona Silvy robi to w sposób wyśmienity.

Na koniec postanowiłem jednak spróbować zamiany lamp. Do dyspozycji miałem własne 300B Western Electric, oraz 12BH7 Ei. Zmiana w dźwięku była oczywista, co wcale nie znaczy, że nagle otrzymałem poziom o klasę wyższy. O ile przy po prostu dobrych wzmacniaczach opartych o lampę 300B, wymiana lamp na lepsze powoduje znaczącą poprawę dźwięku, o tyle w urządzeniu high-endowym, jakim niewątpliwie są monobloki Elsona, poprawa następuje już tylko w szczegółach, detalach, subtelnościach. Czy to znaczy, że nie warto? Ależ oczywiście, że warto! Jeśli na wzmacniacz wydaje się te 70 tys. zł, to wydanie jeszcze kilku tysięcy na lampy po to, by osiągnąć poziom o jeszcze jeden mały stopień bliższy nirwany, wydaje się oczywistym posunięciem. W końcu w high-endzie cała „walka” o poprawę dźwięku to właśnie walka o drobne detale. Co konkretnie wniosły inne lampy? Nieco większą otwartość i klarowność/rozdzielczość dźwięku. Najprostszy przykład – łatwiej zrozumieć tekst śpiewany w obcym języku. Jeszcze lepiej różnicowane są poszczególne głosy w chórze. Słysząc więcej powietrza wokół instrumentów, no i chyba dźwięk stał się jeszcze gładszy. Piszę chyba, bo to już naprawdę jest poziom niuansów, przy którym człowiek przestaje wierzyć własnym uszom. Ale mogę napisać ze 100% pewnością, że warto zainwestować w najlepsze lampy, jakie uda się Państwu kupić.

## **BUDOWA**

Jak już wspominałem wygląd monobloków sugeruje, iż konstruktor to człowiek, który lubi piękne rzeczy i dba o szczegóły. Oczywiście jeśli sprzedaje się high-endowe urządzenie to ono musi również apelować do poczucia estetyki Klienta, a nie jedynie oferować znakomity dźwięk. Czarny front (lakier fortepianowy) ozdabia jedna niebieska dioda, oraz złotawa tabliczka z napisem „Cymer by Elson Silva”. Górna część wzmacniacza, w której umieszczone są lampy (po jednej 300B, 12AX7, 12BH7) to lustrzana powierzchnia, na której wspomniane lampy prezentują się bardzo elegancko. Ogromne niebieskie kondensatory Nippon, oraz wielkie transformatory, w czarnych obudowach uzupełniają wygląd górnej części wzmacniacza. Boki wykonane są z drewna. Na tylnej ścianie znajdziemy gniazdo IEC, jedno wejście RCA (to końcówka mocy), oraz odczepy głośnikowe na 4 i 8  $\Omega$ . Zazwyczaj kiedy przychodzi mi pisać o budowie urządzeń, wymaga to ode mnie wiele wysiłku, a najlepiej wsparcia ze strony producenta (choćby w postaci dobrej instrukcji obsługi). Nie jestem po prostu wielkim specjalistą od strony technicznej. W tym wypadku instrukcji jako takiej nie ma. Informacji w sieci nie ma. Rzut oka na wnętrze jednego z monobloków sprawił mnie w lekkie osłupienie. Otóż tam właściwie też nic nie ma – proszę popatrzeć na zdjęcie.

Najprostszy wniosek jaki z tego płynie – cała „sztuka” tkwi w okazałych rozmiarów transformatorach.

Na szczęście Dystrybutor przyszedł mi z pomocą przekazując garść informacji od konstruktora. Pozwolę więc sobie te informacje przytoczyć.

Wszystkie transformatory wzmacniaczy Cymer są ręcznie nawijane z najlepszych materiałów dostępnych w Australii. Siedmiokrotny przeplot (interleaving) pozwala na uzyskanie niskiej pojemności i wysokiej indukcyjności, a także bardzo niskich „przecieków” indukcyjnych pomiędzy zwojami. Uziemienie typu "floating ground" (pływająca masa), prowadzone jest w taki sposób, żeby szum i przydźwięk (słyszalny w innych wzmacniaczach firm konkurencyjnych ) był zupełnie wyeliminowany. Dodam tylko, że to prawda – głośniki o skuteczności 96 dB pokazują niestety wszelkie problemy z przydźwiękiem bardzo skutecznie – w tym przypadku, w głośnikach była absolutna cisza. Gapping – czyli dopasowanie transformatora do reszty części układu doprowadzony jest do absolutnej perfekcji. W każdym wzmacniaczu dopasowywany jest indywidualnie, nie kalkulowany. Pomaga to w uzyskaniu szerokiego pasma i szczególnie czystego głębokiego basu oraz nieprzeciętnej dynamiki Wzmacniacze Silvy nie wykorzystują żadnych płytek drukowanych. Elementy łączone są metodą „punkt – punkt”. Na wyjściu wzmacniacza znajdują się metalizowane polipropylenowe kondensatory Mundorf silver/oil. Wszystkie rezystory są poddane oksydacji w celu uzyskania wysokiej stabilności. We wzmacniaczach został użyty zasilacz elektroniczny Nippon.

**Dane techniczne (wg producenta) :**

Moc wyjściowa: 9 W

Pasma przenoszenia: 20 Hz-20 kHz, +/- 2 dB

Odczepy wyjściowe: 4  $\Omega$  i 8  $\Omega$

Impedancja wejściowa: 50 k $\Omega$

Czułość wejściowa: 550 mV

S/N: 90 dB

Rozmiary (DxWxH) : 435 x 320 x 200 mm

Waga: 19,7 kg